

Kurpie żyją komfortowo, pod Sterdynią dzielą gospodarstwa na potęgę i wielką z tego bieda,
w Komorowie powstanie imponujące gmaszysko,
w Węgrowie, w porze obiadowej nigdzie się człowieku nie dodzwonisz,
więcej faktów o potwornej zbrodni w Jaszczułtach

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelań.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Rok 1911, koszary w Komorowie pod Ostrowią.

Uroczysta narada oficerów 24. Symbirskiego Pułku Piechoty związana z przyjęciem nowego sztandaru, nadanego z okazji jubileuszu 100-lecia istnienia jednostki.

Autor fotografii Stanisław Bogacki, właściciel warszawskiego Atelier Fotograficznego przy Krakowskim Przedmieściu ⁷¹.

Antoni Zakrzewski opowiada tym razem o domach i zabudowaniach gospodarskich Kurpiów, rysując obraz wielce pozytywny, jako że „domy mieszkalne i zabudowania Kurpiów są w ogóle lepsze i porządniejsze niż w innych dzielnicach Polski. Kuchnie angielskie, piece kaflowe, sprzęty wygodne, a nade wszystko czystość i porządek wewnętrzny w chatach, wszystko to świadczy o dość wysokim stopniu kultury domowej”. Kurpie nie zwykli także mieszkać pospół z gospodarskimi bydłkami, co nie jest zwyczajem tak znowu powszechnym.

Spod Sterdyni nadchodzą wieści, że bez opamiętania dzielą tam nawet maleńkie gospodarstwa. Zwracamy zatem szanownym gospodarzom uwagę, że z morgi ziemi nawet konia nie utrzymasz, nie mówiąc o swych własnych osobach i rodzinach. Jakby komu tego ostrzeżenia było mało, to przypominamy, że działki na części mniejsze niż sześciomorgowe są dokonywane wbrew prawu, co może skutkować przykrymi konsekwencjami.

W Komorowie stawiają potężny budynek użyteczności publicznej, który ma pomieścić zarząd gminy i szkołę początkującą. Budowla poraża rozmachem.

Zamieszkujący w Węgrowie stały korespondent „Gazety Podlaskiej”, nie ukrywa, że przybył do miasta stosunkowo niedawno. Należy podejrzewać, że wcześniej egzystował w zaborze pruskim, zatem w naszym regionie czuje się troszkę jak na innej planecie i wciąż go zadziwiają tutejsze porządki. Nie rozumie, czemu gmina nosi zwykle nazwę inną niż miejscowość stanowiąca jej siedzibę, nie mówiąc już o przypadkach, gdy siedziba znajduje się poza terytorium danej gminy. Nie jest w stanie dociec, dlaczego centralki telefoniczne nie pracują w porze obiadowej, a żeby było zabawniej, to pracownicy każdej z centralek spożywają posiłki w innych godzinach. Miejmy nadzieję, że pomieszka z nami, to przywyknie, bo na zmiany liczyć raczej nie powinien.

Kilka miesięcy temu zamieściliśmy krótką notkę o bestialskim mordzie, do którego doszło przed stuleciem w wiosce Jaszczuły. Dotarliśmy do nowych informacji, którymi dzielimy się z czytelnikami.

¹ *Wpamięt' stoletija 24go piechotnogo Simbirskiego polka 1811-1911*, Warszawa 1911.

Dumni jesteśmy, że jak z listów wynika, mamy pośród czytelników licznych globtroterów. Zauważyliśmy jednakowoż, że nie każdy z tych obieżyświatów zastanawia się nad korzyściami płynącymi z podróżowania. Miło nam donieść, że pośród świadomych i pełnych refleksji czytelników jest pani Elżbieta, która w młodym wieku, stała się drogą spadku kobietą posażną i postanowiła tak zdobytą fortunę przeznaczyć na podróże, bo tylko one uczą życia. Nic zatem dziwnego, że dalsze studiowanie uznała za bezcelowe i porzuciła naukę. I bardzo dobrze, wcale się tej decyzji nie dziwimy.

W jednym, z nadawanych prawie każdego dnia teleturniejów, wszyscy kandydaci do zasilenia portfela okazałą ilością gotówki, pytani są, na co planują przeznaczyć wygraną. Odpowiedź, że na poprawę warunków mieszkaniowych czy rozwinięcie własnego, choćby i małego na daną chwilę biznesu, prowadzący przyjmują z wyraźnym niesmakiem. Taki stary duchem smutas, nie powinien się później dziwić, że jest pytany o czterdziestą cyfrę po przecinku w liczbie π . Ludzie, którzy mówią, że pieniądze przeznaczą na hobby, a najlepiej na dalekie wojaże spotykają się z aplauzem i pytaniem o państwo sąsiadujące z Polską na jej zachodnich rubieżach. Osoby prowadzące teleturniej wychodzą bowiem ze słusznego założenia, że najważniejszy w życiu jest *fun*, a kto tę prawdę podziela, ten jest nagradzany.

Pani Elżbieta potrafi godzinami opowiadać o swych wojażach i egzystencji ludzi w tropikach, a najlepiej na egzotycznych wyspach. Poznaje życie tych ludów poprzez kontakt z tubylcami, a konkretnie: recepcjonistami, kelnerami, przewodnikami, basenowymi, sprzątaczkami (choć to bywa trudne, gdyż starają się być niewidzialni). Stara się przebywać w luksusowych hotelach, co pozwala poznać także przyrodę – w pokoju zawsze stoją wazonie świeże kwiaty. Interesuje się miejscową kulturą. Na przykład wiedzę o strojach ludowych zdobywa, przypatrując się uniformom, w które odziany jest personel dobrych hoteli. Bliższemu poznaniu egzotycznych obyczajów służą także występy zespołów folklorystycznych, produkujących się na przybasenowych placach. Ważnym elementem takich eskapad jest kuchnia, bo to zapewne oznacza kilkakrotnie powtarzane przez naszą czytelniczkę słowo *cuisine*. Zdaniem pani Elżbiety przeświadczenie o wielkiej różnorodności światowej kuchni, to mocno przesadzony stereotyp. Wszędzie królują: bekon, jajka, szynka, owoce morza pod różnymi postaciami, filet mignon itp. Co najmniej wyolbrzymione zdają się także pogłoski o panującym w niektórych krajach Trzeciego Świata niedożywieniu, a nawet głodzie – sądząc po hotelowych szwedzkich stołach, to w krajach tych, czego jak czego, ale żywności jest pod dostatkiem.

Pani Elżbieto, jesteśmy pod wrażeniem wnikliwych obserwacji i wyciąganych wniosków. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że jest Pani niczym piękny owoc związku Martyny Wojciechowskiej z Robinsonem Crusoe.

To jednak nie wszystko, gdyż pani Elżbieta nie stroni od wrażeń ekstremalnych. Już po dwóch dniach od przybycia do hotelu Hyatt Place w Katmandu, wykupiła wspinaczkę na Annapurnę. Tym samym weszła w skład dziesięcioosobowej grupy himalaistów z całego świata, którzy rankiem dnia następnego wyruszyli luksusowym autokarem do podnóża majestatycznej góry. Po dwugodzinnej wspinaczce w towarzystwie setki Szerpów dotarli do obozowiska, gdzie pod wielkim namiotem czekały zastawione wykwinnymi potrawami i trunkami stoły. Po biesiadzie ruszyli w dół zbocza, a wieczorem, śmiertelnie zmęczeni dotarli do Katmandu. To kolejny przykład, że podróże uczą i pomagają w zwalczaniu stereotypów. Okazuje się, że wspinaczka na dach świata nie jest wcale trudna, a bywa wręcz przyjemna. Miłą pamiątką po tej wyprawie,

jest otrzymana w hotelu odznaka z podobizną pani Elżbiety i napisem: „Elizabeth – The Queen of Himalaya”.

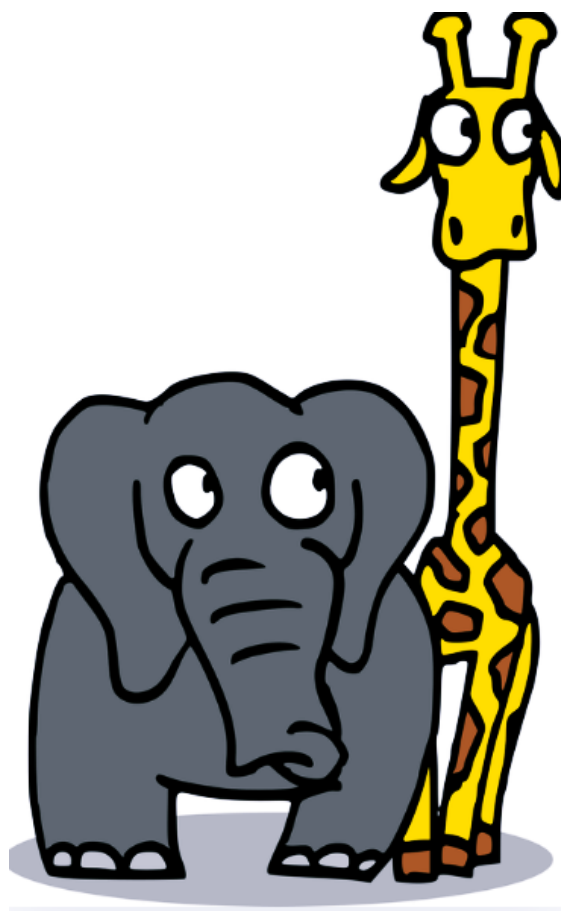
Jesteśmy przekonani, że Edmund Hilary i jego nepalski pomocnik Tenzing byliby z Pani dumni.

Mrożącą krew w żyłach przygodę przyniosła noc spędzona w Parku Narodowym Tsavo w Kenii. Jedynym schronieniem pani Elżbiety i towarzyszących jej śmiałków były kruche namioty, podczas gdy wokół szalały dzikie bestie. Przeróżające ryki nie dawały spać, a raczej nie dawałyby spać, bo przecież i tak nikt nie spał, z racji wydanego w obozowisku przyjęcia.

Ileż ma Pani dusz Pani Elżbieto? Tym razem prezentuje nam się Pani, jak nie przymierzając Joy Adamson.

A Meksyk i zejście w przerażającą głębinę w komfortowym batyskafie? Przyznajemy, że to też nie przelewki Pani Elżbieto czy raczej Pani Cousteau!

Mamy nadzieję, że nawet najbardziej sceptycznych czytelników przekonaliśmy, że podróże kształcą. Wprawdzie redaktor Zenek odważył się początkowo na bezczelną uwagę, że takie podróże niczego nie uczą, a życie w elitarnych hotelach jest identyczne pod każdym równoleżnikiem i południkiem, ale oberwał od redaktorki Beaty kapciem po głowie, zmienił zdanie i przyłączył się do jedynie słusznej opinii redakcji.



Z PUSZCZY ZIELONEJ MATERJAŁY
DO ETNOGRAFII POLSKIEJ
zebrał Antoni Zakrzewski

Byt domowy. Chata Kurpiowska

Chaty i w ogóle wszelkie zabudowania Kurpiów odróżniają się nader korzystnie od spotykanych w innych miejscach kraju. Cechuje je bowiem porządek zewnętrzny i wewnętrzny, staranność roboty, a nawet pewna elegancja w wykonaniu, są obszerniejsze i wygodniejsze od chat sąsiednich Mazurów.

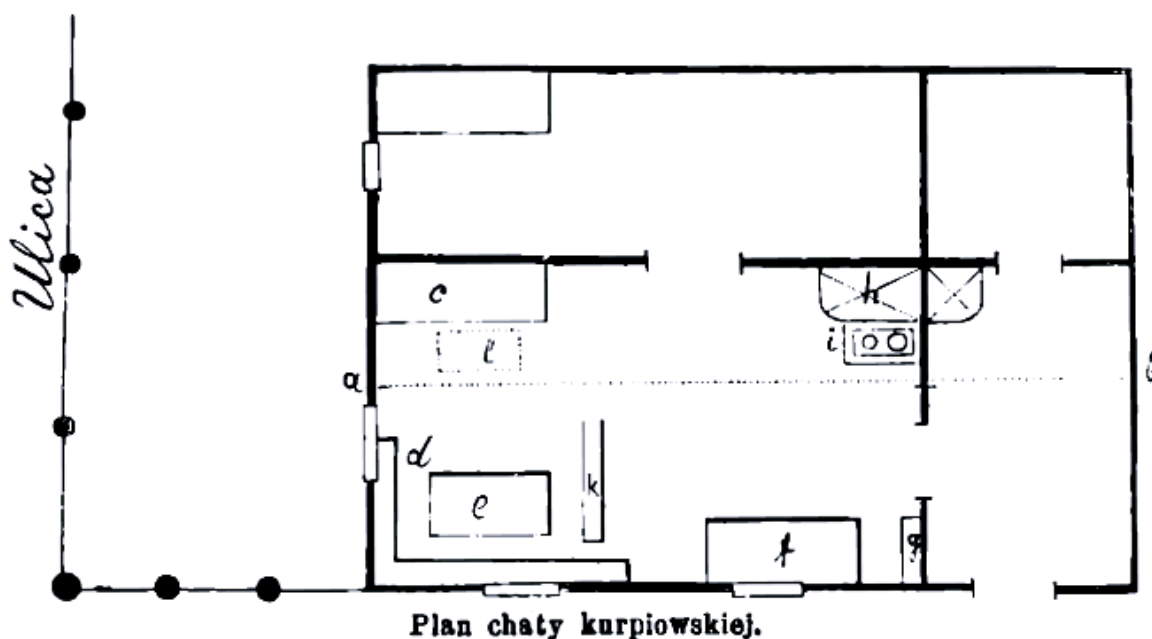
Chata kurpiowska posiada wszystkie cechy ogólnego typu chaty polskiej, jak go określa J. Karłowicz (Pamiętnik fizyograficzny tom IV, str. 405), a mianowicie: 1) stawiana jest zawsze bokiem tj. węższą ścianą do ulicy, 2) mieszkanie ludzkie oddzielone jest od spichrza, stajni, chlewów, stodół, które okalają dziedziniec, 3) znajduje się w odległości niewielkiej od ulicy, 4) brama lub wrota znajdują się w niewielkiej od chałupy odległości, 5) dach niezbyt niski i niezbyt wysoki, mający zwykle u szczytu mniej więcej kąt prosty. Każde z tych znamion znaleźć można i w typach zagranicznych – pisze Karłowicz – ale jednocześnie ich istnienie charakteryzuje wyłącznie chatę polską.



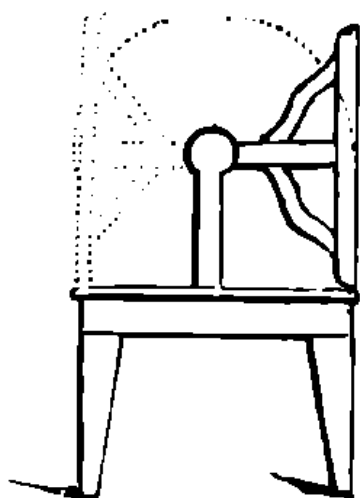
Ulica główna wsi Kurpiowskiej Jednorzec (pow. Praszński gmina Jednorzec).

Wszystkie też znajdujemy w chacie kurpiowskiej. Odpowiada ona pierwszemu z dwóch typów, które przedstawia Karłowicz dla chaty polskiej (w tym pierwszym typie rysem zasadniczym jest wchód do chałupy w połowie długości dłuższej ściany; w drugim typie rzadszym, wchód w krótszej ścianie domu), z tą jednak różnicą, że drzwi wchodowe znajdują się w połowie ściany długiej, zazwyczaj zaś w kącie, przeciwnym do ulicy i że dach bywa tu wyższy niż w innych okolicach.

Ogólny plan chaty kurpiowskiej przedstawia się, jak następuje:



Z sieni na lewo drzwi prowadzą do izby głównej. Ma ona ściany bielone, podłogę z desek porządnie ubitą. Pułap również z desek sklecony, niebielony, opiera się na belkach poprzecznych. Pod tymi zaś wzdłuż całej chałupy przechodzi belka główna – *stram* (a-b). Na niej stawiają sprzęty domowe, miski itd.



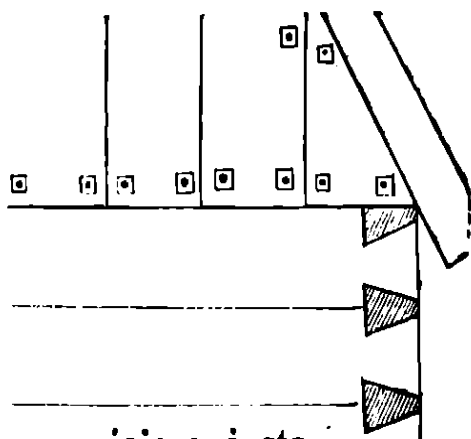
Ławka.

W izbie tej następujące są zazwyczaj meble: łóżko drewniane (c), często widzieć można łóżka z bokiem wysuwającym, przez co szerokość ich powiększa się w dwójnasób; ława pod ścianą (d); stół (e); warsztat tkacki (f); półki na miski i talerze (g); piec (h), w kącie przy drzwiach, z kominem murowanym z cegieł, sam piec zwykle z cegieł sięga aż do pułapu; kuchnie angielskie dziś już prawie w każdej chałupie zobaczyć można (i); ławka, zwana *zydel*, z ruchomym oparciem, które pozwala bez przestawiania ławki, siadać z tej lub z innej strony (k), przekręcając tylko oparcie wokół osi. Otwór w podłodze (l) prowadzi do piwnicy podziemnej, w której chowają kartofle.

Z izby głównej drzwi prowadzą do alkierza, izby czystej, w której chowają cenniejsze sprzęty i dorobek domowy, wyroby tkackie itd. Pokój ten często odnajmują osobom obcym, np. oficerom wojsk

kwaterujących po wsiach, urzędnikom akcyzy i innym. Jest on zawsze utrzymany w czystości wzorowej, czysto wybielony, podłoga starannie umyta.

Wprost sieni mieści się komora, gdzie zsypują zboże, trzymają różne sprzęty domowe i gospodarskie, zapasy spiżarniane i skąd po drabinie wchodzi się na pułap chaty – również jako skład używany.



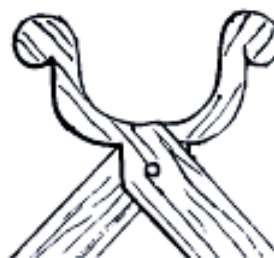
Wygląd zewnętrzny chaty kurpiowskiej robi wrażenie niemniej korzystne od wewnętrznego jej stanu. Kurp buduje swój dom zawsze z ciosanego, nietartego drzewa. Ociosane wprost „chojniaki”, kładzie jeden na drugim, wpuszczając je kolejno ze ścian przyległych. Jest to tzw. wiązanie „na węgiel”. Belek takich idzie na ścianę 11, 12. Ściany są przeto grubsze, a budowla cała mocniejsza i staranniej daje się wykończyć.

Chałupy zewnątrz niebielone, mają zazwyczaj fundament podmurowany z kamieni, na który wewnątrz układają z desek podłogę.

Dach spoczywa na kilku belkach poprzecznych i trzech podłużnych. Belka przechodząca przez środek chałupy nazywa się *stramem*. Dach stromy o kącie ostrym, wysoki, sztyty słomą na dwie strony. Wierzch jego nazywa się *stropem*, przekładany jest *krzyżakami*, przyczem ostatnie dwie krokwie zakończone są upiękшением ozdobnem w formie litery S, które zwą się *śparogami*.



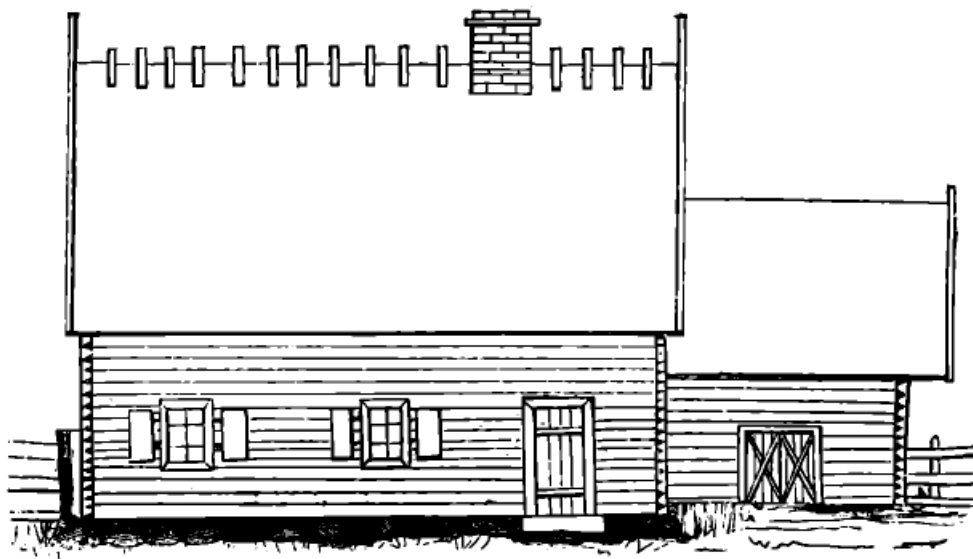
Krzyżaki przytwierdzające dach u szczytu.



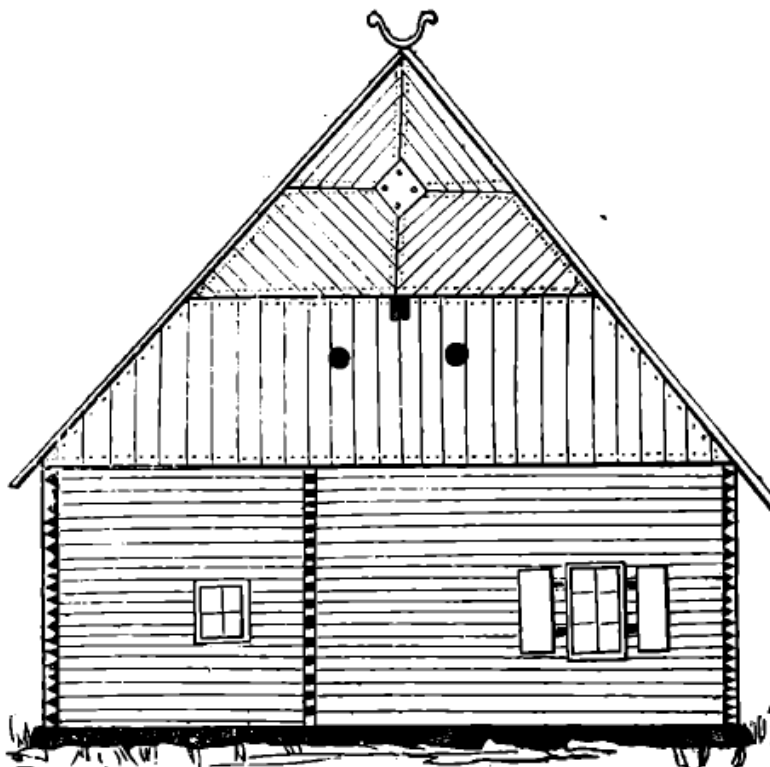
Śparogi.

Szczególną ozdobną jest ściana szczytowa, którą chałupa zwróconą jest do ulicy. Szczyt przedzielony jest zawsze na dwie połowy: niższa (a) składa się z desek pionowych; wyższa z desek ułożonych na krzyż jak na rysunku (b). Deski poprzybijane gwoździemi, na które nadziewają często blaszki białe kwadratowe (e). Na szczycie też zobaczyć często można zawieszony obrazek Matki Boskiej lub jakiego świętego oraz dwa otwory okrągłe do przewietrzania strychu.

Okna są duże, zwykle o sześciu szybach, zaopatrzone w okiennice malowane. Jest ich dwa w ścianie frontowej od izby głównej i dwa w ścianie szczytowej: jedno większe od tejże izby, drugie mniejsze od alkierza. Drzwi i okna okute, otwierają się na zewnątrz, zasuwki żelazne. Zamek i klucz przy drzwiach wchodowych drewniany, przyczem klucz i zasuwka mają zęby wchodzące przy otwieraniu, jedno w drugie.



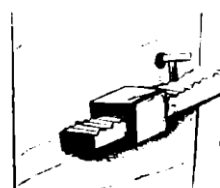
Dach i ściana frontowa chaty w puszczy Ostrołęckiej.
(wieś Olszewka, gmina Dylewo).



Ściana szczytowa chaty kurpiowskiej.



Klucz składany.



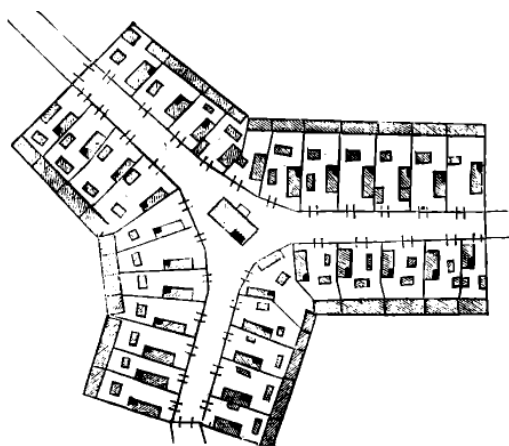
Zasuwa.

Z innych zabudowań podajemy tu jeszcze plan stodoły. Przedzieloną jest ona na trzy części. W środku klepisko z gliny twardo ubite. Ściany zwane zasiekami (a-b) sięgają albo do dachu i w takim razie mają w środku otwory kwadratowe proste lub ukośne dla przekładania zboża, albo też dochodzą tylko do 2-3 stóp wysokości nad ziemią. Czasami też w jednym z kątów stodoły, oddzielony jest deskami tzw. *przykomórek*, rodzaj małego spichrza z pułapem, do którego drzwi prowadzą z klepiska. Dach nad stodołą taki sam jak na domu: słomą kryty na dwie strony stropowe, a ze stron szczytowych deskami wykładany.

Tuż obok chałupy mieści się zwykle stajenka, bo Kurp – namiętny miłośnik koni – lubi je mieć blisko siebie pod okiem. Inne budowle, stodoła, chlewek, okalają dziedziniec. Przy samej chałupie od ulicy, znajduje się zazwyczaj niewielki ogródek owocowy, w którym mieści się także pasieka.

Sprzęty i narzędzia gospodarskie Kurpiów są te same, co w innych częściach Polski. O ile bowiem pod niektórymi względami znać tu niewątpliwy postęp w kulturze (budowa domów, ład i czystość wewnętrzna, wygodne meble domowe), o tyle technika rolnicza znajduje się dotąd w stanie pierwotnym. Orzą sochą i w ostatnich czasach tylko gdzieś zaczęli używać małych pługów żelaznych. Zasługuje na wyróżnienie tylko bryczka kurpiowska, starannie okuta i z ozdobami żelaznymi. Przód w niej jest nieco niższy od tyłu, ławki w razie potrzeby są zdejmowane lub wsadzane. Koszyk pleciony z wikliny.

Wsie zabudowane są gęsto. Chałupy równym rzędem po obu stronach ulic, szczytem do nich stawiane, tworzą zazwyczaj regularny i miły dla oka szereg. Niektóre wsie posiadają przy wjeździe wrota – kołowrot – zamykany w razie potrzeby.



Plan ogólny szematyczny wsi kurpiowskiej.

Z opisu tego widzimy, że domy mieszkalne i zabudowania Kurpiów są w ogóle lepsze i porządniejsze niż w innych dzielnicach Polski. Kuchnie angielskie, piece kaflowe, sprzęty wygodne, a nade wszystko czystość i porządek wewnętrzny w chatach, wszystko to świadczy o dość wysokim stopniu kultury domowej. Nigdzie tu w izbie nie widać cielaków, prosiąt, drobiu, jak to bywa w innych stronach Polski. Czysto wymieciona podłoga, porządnie wybielone ściany, obrazy na nich pozawieszane, miski i naczynia kuchenne na półkach poukładane – słowem wszelkie harmonizujące ze sobą szczegóły urządzenia domowego, nadają przyjemny wygląd chacie kurpiowskiej. Tylko pułap, im jest czarniejszy, tym więcej świadczy o starości chaty, a z nią i rodu, stanowiąc przedmiot chluby gospodarzy.

(Dokończenie nastąpi)

[„Gazeta Świąteczna”, nr 42 (250) z 3 niedzieli października 1885 r.]

Ostrzeżenie, co do podziału osad włościańskich. Z okolic Sterdyni, z powiatu sokołowskiego smutne wiadomości nadchodzą. Wielka tam podobna nędza wśród takich włościan, którzy na drobnych działach uwłaszczeni zostali. Przyczyną nędzy jest to, że drobne te swoje chudoby dzielą oni na części jeszcze drobniejsze.

Jedni sprzedają nieprawnie ziemię zagonikami bogatszym sąsiadom, a drudzy znowu dzielą się gruntem między rodzeństwem. Rzecz oczywista, że posiadłość zanadto drobna nie przysporzy nikomu ani mienia, ani dorobku – przeciwnie, bywa nieraz tylko ciężarem.

Weźmy oto na uwagę, chociażby to, że mórg albo pół morga ziemi nie starczy na utrzymanie własnego konia ani też wołu, zatem pług do uprawy ziemi, konia do brony, do zwózki snopów i wywiezienia mierzwy nająć wypada. Taki najem we wsi kosztuje czasami więcej niż mórg albo pół morga daje pożytku.

A potem znowu – co to za kłopoty mogą wyniknąć!

Prawo zabrania dzielić drobne posiadłości na części. Sześć morgów to miara prawna najmniejsza do sprzedaży albo do podziału. Dzielić można tylko w ten sposób, żeby przy chałupie przynajmniej sześć morgów zostało. Z tego powodu nawet dziesięciu albo jedenastu morgów podzielić na równe części nie można i nie wolno. Kto z takiej posiadłości dostał w podziale albo też kupił część i przy chałupie mniej niż sześć morgów zostało, to nie jest prawnym właścicielem ziemi i władza może go przymusić do odsprzedażania gruntu za byle jaką cenę.

Żaden też rejent na takie działki ani na taką sprzedaż nie napisze kontraktu urzędowego, wszelkie zaś inne pismo nic nie jest warte przed sądem. Cóż więc bywa, kiedy zajdą spory? Oto ten, co kupił lub dostał w dziale część z posiadłości włościańskiej mniejszej niż dwunastomorgowej, zostanie wyrugowany z niej. To też ostrzegamy włościan niebacznych, co czeka ich samych albo ich dzieci z czasem, w przyszłości, gdy spór o grunty tak podzielone zostanie wniesiony do sądu. Tabela i dodatkowe przepisy do niej muszą być wykonane.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 65 z 11 sierpnia 1900 r.]

Z okolic Ostrowia. W gminie Komorowo, w powiecie ostrowskim przystąpiono obecnie do budowy nowego gmachu murowanego o 2-ch piętrach, który pomieści zarząd gminy i szkołę początkową. Budynek, stawiany kosztem 8631 rubli z funduszy gminnych, będzie chyba najpokaźniejszym gmachem zarządu gminnego w guberni łomżyńskiej.

LISTY Z WĘGROWA

Ongiś, za lat młodocianych życia mego, kiedym zaczynał czytać, sylabizować pierwsze słowa (dawniej tak uczyli) popełniałem w sztuce czytania ogromne omyłki. I tak było napisane: „apteka” – czytałem bułka; stało wyraźnie „Jaś” – dla mnie było „Kuba”; miast przeczytać „Kozieł”, nie bez pewnej dumny wykrzykiwałem – „osieł” itp. Te grzechy moje w kunszcie czytania ogromnie martwiły rodziców i nad wyraz nieprzychylnie były traktowane (co do mojej osoby) przez nauczycielkę sztuki czytania.

Od czasu tych usterek w nabywaniu wprawy w czytaniu, minęło już sporo czasu, skończyłem zakład średni, a nawet i wyższy. Dzisiaj czytam i piszę dość biegle w kilku językach.

Zmieniło się dużo i wokół mnie. Skończyła się niewola Narodu, skończyły się „regime’y” państw zaborczych z ich biurokratycznymi systemami rządzenia nami. Powstała Niepodległa Najjaśniejsza Rzeczpospolita...

Podzieliła się ona na województwa, powiaty, gminy...

Od półtora roku los mię rzucił na teren pow. węgrowskiego. W chwilach wolnych od pracy rozglądam się wkoło siebie, patrzę z otwartymi oczami i nie raz ogromnie się wielu rzeczom muszę dziwić. Są to oczywista błahostki, rzeczy zupełnie dziecinne. To też tutaj, jak nigdzie wspomnienia lat dziecinnych do mnie wracają...

Znajomość z powiatem zacząłem od przestudiowania mapy administracyjnej powiatu. I tu mnie uderzyła jedna rzecz, która bezsprzecznie stoi w kolizji z czytaniem, a poniekąd i pięknem gramatycznym, co do odmian własnych.

Mam tu na myśli nazwy gmin i rozlokowanie urzędów gminnych. Bo u nas jest tak:

Najwyraźniej się pisze gmina Starawieś, lecz musi się czytać Bożychy. Gmina Boże, dlatego się tak nazywa, że trzeba ją czytać Roguszyn. Gmina Jaczew – to Żelazów, Ossówno – to Wierzbnik; Sinołęka – Bojmie; Łochów – Kamionna; napisano Czarnogłów, a czyta się Wiśniew.

Zupełnie jak w tym moim elementarzu!

Czemu się to tak dzieje – nie wiadomo. Tak było za Moskała – tak zostało i dzisiaj. Wiele rzeczy się ,zmieniło, lecz tego zmienić, nie udało się.

Nie będę tutaj mówił, że to już z mojej strony dziecinada, na taką drobnostkę zwracać uwagę Sz. czytelników. Chcę tylko zaznaczyć, że sprawa terytoriów gminnych przedstawia się o wiele gorzej. Są urzędy gminne usytuowane poza terytorium gminy.

Sprawami tymi zajęły się miejscowe Komisje i jeszcze w roku 1921 została opracowana nowa mapa administracyjna powiatu – no i jak zwykle nic. Toć tylko dwa lata upłynęło od tego czasu. A papierek musi przecież przejść wszystkie nasze instancje i w każdej nabrać „Kraftamt`u” [mocy urzędowej] jak mówią Niemcy.

Bo dzisiaj to są nie tylko inne metody nauczania elementarnego, lecz są i inne metody administrowania, niż te, o których marzyliśmy dla Polski w dzieciństwie, w latach niewoli Narodu...

Są w powiecie i inne sprawy nie mniej nudne i może nie mniej dziecinne. To jest sprawa telefonu w powiecie.

W roku 1921 sejmik kosztem 17% swego budżetu zainstalował w powiecie sieć telefoniczną. Zostało dokonane połączenie wszystkich urzędów gminnych z Węgrowem. Rzecz chwalebna i godna naśladowania.

Technicznie sprawa została tak załatwiona, iż na terenie powiatu musiało powstać kilka podstacji telefonicznych (nie wiem, czy technicznie dobrze je nazywam) np. w Stoczku, Łochowie, Grębkowie itp.

Na tych podstacjach są urzędnicy, którzy dają połączenia z dalszymi gminami i innymi abonentami. Teoretycznie sprawa ogromnie prosta i nawet zdaje mi się dobrze pomyślana. Lecz praktycznie lepiej o tym nie mówić.



Ręczna centrala telefoniczna (w artykule nazywana podstacją). Widoczny na fotografii egzemplarz został wyprodukowany w roku 1970 w Gdańskich Zakładach Teletechnicznych. Autor opracowania pamięta podobną, ale większą centralkę działającą w starej siedzibie Urzędu Pocztowego w Broku. W niektórych instytucjach stacje takie działały podobno jeszcze w początkach XX wieku. Źródło: Wirtualne Muzeum Warmii i Mazur wmwm.pl.

Żeby z tymi podstacjami (ew. ich urzędnikami) stała się dziesiąta część przesyłanych pod ich adresem gorących życzeń innych abonentów, to stacje te bezwzględnie już by nie istniały, a ludzie je obsługujący nie tylko przestaliby żyć, umierając na najdrażliwsze choroby, lecz i potomstwo ich byłoby zachwiane w równowadze życiowej, nie mówiąc już nic o życzeniach, przesyłanych pod adresem ich przodków. Bo pomijam tutaj trudności „rozłączenia się”.

Pomijam omyłki w połączeniach, które to omyłki są zrozumiałe poniekąd, o ile nie noszą charakteru epidemicznego. Chodzi mi tutaj o tzw. porę obiadową pp. urzędników na tych podstacjach.

Jestem wprost przekonany, że w innych państwach, gdzie funkcjonują telefony, urzędnicy w ogóle, a telefoniczni w szczególności, na pewno się odżywiają i to prawdopodobnie lepiej niż nasi w Polsce. Jednak nie robią tego tak demonstracyjnie, jak u nas, to jedno, a po drugie, że dary Boskie spożywają już po pracy i prawdopodobnie wszyscy około mniej więcej jednej godziny. U nas jest zupełnie inaczej.

W toku dnia pracowitego, na tych podstacjach połączenia abonentów bywają zawieszane na parę godzin obiadowych, a ku łatwiejszej orientacji na różnych podstacjach w różnych godzinach dnia.

W innych państwach (a może nawet i u nas poza Węgrowem) abonent wywołuje żądane połączenie, powodując się obnośnym spisem abonentów danej sieci i na tym koniec. U nas ma się jeszcze do czynienia z rozkładem godzin jadła na podstacjach telefonicznych. Czy tak być powinno – nie umiem sobie odpowiedzieć na razie. Bo dziś u nas każdy sobie zastrzega prawa, lecz o obowiązkach mniej się myśli.

Władzom, od których zależy los, rozwój, organizacja telefonów, pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę na następujące szczegóły.

Ponieważ urzędnicy w Polsce ze względu na ich uposażenie odżywiają się najprawdopodobniej surogatami, radziłbym w trosce o ich byt i należyte przez nich wykonywanie obsługi sieci telefonicznej – wprowadzić jeszcze np. godziny trawienia, palenia papierosów, no i innych potrzeb życiowych.

Skoro to wszystko zostanie ujęte w papierowe ramki naszego biurokratyzmu (ku zadowoleniu Min. Pr. i Op. Sp. a nie abonentów), to będziemy jak za swoich dawnych czasów, pisali: urzędnik, a czytali sybaryta; telefon – dawna stójka; władze nadzorcze – abnegacja; organizacja – głupstwo. Zupełnie jak ja w moim elementarzu, kiedy byłem jeszcze bardzo dziecinny.

Esbe

[„Kurjer Czerwony”, nr 198 z 28 sierpnia 1925 r.]

Potworne morderstwo rodziny włościańskiej
Cztery czaszki rozłupane siekierą i
zmiażdżone galką żelazną
Bestialska wyprawa krwawych opryszków po dolary
Strasznych oprawców dotychczas nie schwytano
Kurjer Czerwony na miejscu zbrodni

„Express Poranny” przyniósł dziś rano wiadomość o potwornym **wymordowaniu** w celu rabunku całej rodziny włościańskiej we wsi Jaszczołty [Jaszczoły], pow. Ostrowo Łomżyński.

Cztery trupy i jedna cudem ocalona, ale ciężko ranna 8-letnia dziewczynka – oto straszne żniwo śmierci krwawych bandytów.

Specjalny delegat naszej redakcji, wysłany samochodem, dotarł w nocy na miejsce okropnej zbrodni i tak opisuje swe wrażenia.

Dziś nad ranem około godz. 2 dotarliśmy do wsi Jaszczołty, gminy Brańszczyk, pow. ostrowskiego [ob. gmina Długosiodło, pow. wyszkowski].

We wsi zastaliśmy **wiele policji** z komendantem powiatu ostrowskiego komendantem Janem Hornungiem na czele.

Dom, w którym dokonano ohydneho mordu leży na końcu wsi. Stanowił on własność najbogatszego w całej okolicy gospodarza 60-letniego Józefa Wieczorka.



W izbie zalanej **strugami krwi** panuje nieład, świadczący o gospodarce morderców. Sprzęty porozrzucone i powywracane; zmieszane ze słomą wyrzuconą z łóżek, gdzie rabusie **szukali dolarów**.

Na jednym łóżku leży skrwawiony trup gospodarza Józefa Wieczorka, na drugim trup córki Wieczorka, 32-letniej Aleksandry Gołębiowskiej. Na środku izby skąpani we krwi – 60-letnia Rozalia Wieczorkowa i 34-letni zięć Wieczorków, Aleksander Gołębiowski.

Głowy zamordowanych są w bestialski sposób **zmasakrowane** uderzeniem gałką żelazną, którą zbrodniarze pozostawili na podłodze.

Według dotychczas przeprowadzonego śledztwa mord miał następujący przebieg.

Nocy onegdajszej przez **wybite okno** kuchenne wtargnęli do izby kuchennej bandyci. W izbie znajdowali się Wieczorkowie, ich zamężna córka z dwojgiem dzieci (jedno ma 3 lata, drugie 2 miesiące) oraz druga licząca 8 lat córka Janina. Zięć Gołębiowski spał w stodole. Bandyci sprowadzili go do izby. By uniemożliwić Gołębiowskiemu wszczęcie alarmu, zbrodniarze okrecili mu twarz chustką i tak przyprowadzili go ze stodoły do domu.

Zgromadziwszy całą rodzinę w izbie – bandyci zażądali **wydania dolarów**. Wieczorkowie otrzymywali bowiem od rządu Stanów Zjednoczonych emeryturę za syna, który w czasie wojny światowej wstąpił jako ochotnik do armii amerykańskiej i wysłany na front francuski, zginął w walce z Niemcami.

Nie otrzymawszy pieniędzy, bandyci dali **strzał z rewolweru w usta** Gołębiowskiego, poczem rozpoczęli masakrę obecnych żelazną gałką tzw. bezmianem i obuchem siekiery.

Cios w głowę otrzymała również 8-letnia dziewczynka Janina, co dowodzi, że zbrodniarze chcieli usunąć wszystkich świadków. Janinka pozostała jednak przy życiu. Wskutek silnego wstrząsu mózgu **straciła jedynie mowę**. W chwili wkroczenia policji leżała nieprzytomna w łóżku u nóg matki.

Przy piersi trupa Gołębiowskiej **kwiliło dwumiesięczne maleństwo**, obok kołyski zaś na ziemi spało drugie, trzyletnie dziecko.

Dzięki temu, że Janinka Wieczorkówna żyje, mogła policja pochwycić **nici śledztwa**, które niezawodnie doprowadzi do wykrycia strasznych morderców.

Komisarz Hornung, przy pomocy komendanta powiatu pułtuskiego komisarza Skorzyńskiego, aresztował już **czterech podejrzanych** o dokonanie zbrodni mężczyzn, a to: Stanisława K., Antoniego K., obu z sąsiedniej wsi Trzciany i dwu braci K. ze wsi Laski Dalekie. Wszyscy oni płaczą się w zeznaniach i nie umieją wykazać swego alibi.

Ohydna zbrodnia wywołała w okolicy wielkie wrażenie. Gdy przejeżdżaliśmy przez wieś Jaszczółty, zewsząd rozlegały się spazmy i łkania. Rodzina Wieczorków zażywała bowiem wokół dobrego imienia i cieszyła się szacunkiem sąsiadów.

Do tej chwili nie wiadomo, czy i ile dolarów zrabowali bandyci i jaki łup pieniężny opłacił bestialskie wymordowanie całej rodziny.

Okno, przez które wdarli się zbrodniarze

